

Od autora: Wstajesz rano i zastanawiasz się, co ja mam dalej zrobić ze swoim życiem? Podobnie ma bohater tej historii. Wiedziony impulsem nagle rusza przed siebie, dzięki czemu trafia w parę codzienno-niecodziennych miejsc oraz spotyka na swojej drodze kilka ciekawych i kilka nieciekawych osób. Tylko czy na końcu znajdzie odpowiedź na pytanie, dokąd ja w zasadzie zmierzam?

2

Następnego dnia zbudził się dość wcześnie. To znaczy, wiele osób zapewne dawno już o tej porze było na nogach i właśnie kroczyli drogą do pracy, jednak Bosman rzadko kiedy miał okazję przekonać się, że istnieją tak wczesne godziny. Po woli podniósł się z ławki i poczuł, że bolą go wszystkie kości. Ranek był średnio pogodny. Słońce niby świeciło, ale przez większość czasu chowało się nieco za ciemnymi chmurami. Bosman rozejrzał się dookoła. Nigdzie nic nie było i nie chodziło o jakieś skromne domostwo, ale w ogóle o choćby jakąkolwiek drogę. Bosman nie mógł być tego pewien, choć zapewne się domyślał, ale faktycznie stacja ta nie była używana od wielu, wielu lat. Widać konduktor zrobił dla niego niezwykle wręcz wyjątek, zatrzymując się właśnie tutaj. Gruntowe drogi dojazdowe, które niegdyś tu prowadziły, dawno już zarosły trawami i teraz oprócz torów i podniszczonego dworca, o ile mały budynek można było tak nazwać, znajdowały się tu tylko dzikie chaszcze. Wszystko było mocno zarośnięte, a kilkadziesiąt metrów od stacji zaczynał wyrastać las. Wyglądał on dziwnie spokojnie, nawet jak na las.

- No rzeczywiście Zadupie. – Rzekł spokojnie Bosman, rozglądając się wkoło, a po chwili dodał jeszcze. – Zachciało ci się wycieczek, to teraz masz. I dokąd tu iść? Żeby był chociaż jakiś drogowskaz, albo coś.

Niestety na nic takiego liczyć tutaj nie mógł. Nie widząc żadnej drogi którą mógłby dojść do najbliższej osady, a nie chcąc pobyć, ruszył powoli wzdłuż torów. Ledwo to uczynił, a przypomniał sobie jak bardzo jest głodny. Tak długo jeszcze nigdy nie obywat się bez posiłku. Czasami zaniedbał jeden, a następny zdarzał się niezbyt pożywny, ale żeby opuścić w ogóle dwa posiłki, z tym spotkał się po raz pierwszy i wcale nie był tym zachwycony. Ponieważ na razie nic nie mógł na to poradzić, postanowił skupić się na czymś innym, aby nie myśleć o głodzie. Zaczął uważniej przyglądać się okolicy, którą właśnie przemierzał. Stare, nieco pordzewiałe tory, zdawały się niknąć daleko w oddali, jakby nie miały końca. Wcale to Bosmana nie pocieszało. Jednak dookoła było coś niespotykanego. Coś czego z początku nie mógł określić tylko to wyczuwał. Drzewa które tu wyrastały, mogły by mu zapewne opowiedzieć niejedną historię, jaką przez wieki widziały. Niewielkie polanki roły się od życia, ale nie takiego jakie znamy na co dzień. To życie nie było nachalne, czy wręcz dominujące. Ono było jakby na uboczu, ale jednocześnie dopełniało całości. Raz zdawało się nawet Bosmanowi, że widzi gdzieś przemyskającą sarnę. Zaczynał czuć się tu dziwnie swojsko, a o głodzie w zasadzie całk-

iem zapomniał. Z dawna już nie widział miejsca tak urokliwego, chociaż gdyby jechał pociągiem to z pewnością pomyślałby tylko, że to zwykły kawał lasu, jaki można w tych okolicach spotkać na co dzień. Teraz perspektywa była jednak inna.

Powracając do kwestii głodu, wkrótce ten problem miał być jako tako rozwiązany. Oto bowiem przy torach wyrastał olbrzymi krzak, a nawet rzekłbym - krzaczor, pełen dorodnych jeżyn. Mogły one dojrzewać do woli, gdyż nikt ich tutaj nie zbierał. Bosman ucieszył się, jakby wygrał samochód i szybko podbiegł do krzaka.

- Jedzenie! – zawołał w okrzyku takiego triumfu, jakby wytropił tek krzak po miesiącu spędzonym na pustyni, po czym zabrał się do konsumpcji.

Oczywiście jagody nie zastąpiły prawdziwego posiłku, złożonego z kilku dań, ale obecnie nie mógł i nie liczył na nic innego. Po jako takim zaspokojeniu swojego głodu i nie pozostawiając ani jednej jeżyny na olbrzymim przecież krzaku, ruszył dalej, bo co innego mógł zrobić? Próbował też dodzwonić się do domu nie dlatego, aby chciał już wracać, ale aby rodzina się nie niepokoiła. Niestety komórka w ogóle nie łapała zasięgu. Mimo wszystko był dziwnie spokojny. Mogłoby się wydawać, że od wczoraj nic się nie zmieniło, ba – jego sytuacja się wręcz pogorszyła, ale... właśnie teraz czuł się dokładnie na właściwym miejscu.

Szedł tak krok za krokiem, po kolejowych podkładach, raz to mijając lasy, raz łąki albo pola i jak zwykle myśli kłębiły mu się w głowie. Czasami zadawał sobie pytanie, czy daleko będzie musiał iść do najbliższej stacji, ale w zasadzie, nie martwiło go to zbyt. W końcu i tak nie miał wyboru. Wtem zaczęło mu się zdawać, że słyszy za sobą jakieś kroki. Wzdrygnął się lekko przed spojrzeniem za siebie, bo przecież to mało prawdopodobne, aby był ktoś jeszcze na tym pustkowiu, ale kroki stawały się coraz wyraźniejsze, aż w końcu uszy nie mogły już zaprzeczyć ich istnieniu. Bosman odwrócił się nagle, nie wiedząc za bardzo czego się spodziewać i zatrzymał się. Metr od niego stał mężczyzna grubo po czterdziestce, którego wygląd można by określić jako żulopodobny. Na ramieniu miał starą, wytartą, skórzaną torbę, a w rękę trzymał butelkę, jak się zdawało, po winie owocowym, ale o dość ładnym wyglądzie.

- Noo? – spytał nieznajomy, widząc nieco zakłopotaną minę Bosmana, który nie bardzo wiedział co dalej.

Słowo, które nieznajomy z siebie wydobył tylko z pozoru było głupie, czy wręcz nie na miejscu. W rzeczywistości uderzało w istotę problemu. Bowiem w chwili kiedy widzimy kogoś takiego na totalnym odludziu i to w dodatku idącego za nami, ciśnie nam się na usta tyle pytań, których aż nie możemy wypowiedzieć jednym tchem tak, że proste „Noo?” daje nam możliwość wzięcia krótkiego oddechu i poukładania sobie wszystkiego w głowie. Tak też działo się właśnie w głowie Bosmana, który miał już zadać pierwsze pytanie, gdy nieznajomy odezwał się znowu.

- Dreptacz. – Odparł z dużą pewnością siebie.
- Co? – niewyraźnie i z nieco głupią miną odparł Bosman.
- Mówią na mnie Dreptacz. Przecież właśnie chciałeś mnie zapytać kim jestem. – Powiedział Dreptacz, bo teraz już tak mogę go honorować, z miną wyraźnie zadowoloną, że zdołał wywołać tak głupi wyraz twarzy Bosmana. – A odpowiadając dalej na pierwszy zestaw twoich pytań, mój przyszły kompanie, to nie ma znaczenia kim tak naprawdę jestem, więc ci na to, przynajmniej wprost, odpowiedzi nie udzielę. Powiem tylko, że chodzę i czasami spotykam ludzi takich jak ty, którzy nie wiedzą co powiedzieć. Ale ty przecież wiesz co powiedzieć, tylko jeszcze nie wiesz jak, prawda? – Bosman stał nadal z głupią miną, bo faktycznie jego pytania były wyprzedzane o krok. – Czy nie możemy też założyć, że po postu pojawiłem się? – ciągnął dalej Dreptacz. – Czy ma to jakiekolwiek znaczenie skąd się tu wiozłem? To tak naprawdę niczego nie zmienia, a poza tym przecież cię to nie interesuje. To raczej pytanie grzecznościowe. Ludzie lubią takie zadawać, nawet jeśli gównu ich obchodzi twoja odpowiedź, nieprawdaż? Zresztą załóżmy, że mam szalas w lesie, zadowolony? – Dreptacz na chwilę przerwał wypowiedź, dając Bosmanowi chwilę do namysłu.
- Taak, chyba tak. – Wyjąkał powoli Bosman. W duchu jednak myślał. – „Jaki kompanie? Nie zamierzam być żadnym kompanem tego żula. Kto wie co to w ogóle za człowiek? I w dodatku jakiś taki dziwny. „Odpowiem na pierwszy zestaw twoich pytań”. Co to ma być? Niech się wypcha. Nie mam do niego żadnych pytań.”
- Ależ oczywiście, że masz. – Zaczął znowu Dreptacz – A za kompana będziesz mnie miał, czy tego chcesz, czy też nie. Idziemy wszakże w tym samym kierunku. No chyba, że zawrócisz, ale przecież tego nie uczynisz?
- „Czyta w myślach czy jak?” – zastanawiał się Bosman, a że w tym momencie Dreptacz uśmiechnął się zawadiacko, to tylko pogłębiło jego obawy. – „Trzeba zrobić dobrą minę do złej gry, faktem jest, że wracać nie zamierzam.” – Myślał dalej Bosman, po czym odwrócił się i wznowił marszrutę.
- No to w drogę. – Rzekł wesoło Dreptacz i klepnął Bosmana po ramieniu, aż ten lekko się wzdrygnął. Pogoda nadal była średnia, ale jakby zaczęło się lekko przejaśniać. Przez jakiś czas szli tak w milczeniu i tylko czasami musieli schodzić z torów przed nadjeżdżającymi pociągami, które zaczęły już kursować na tej trasie w miarę regularnie. W końcu Bosman doszedł do wniosku, że może warto by wypytać współpodróżnika o te tereny i dowiedzieć się gdzie się właściwie znajdują. Tymczasem Dreptacz miał minę dziwnie szelmowską, jakby cały czas czekał na pytania, które w końcu paść musiały.
- Daleko jeszcze do najbliższej stacji? – spytał w końcu Bosman

- Na wieczór zajdziemy. – Odparł Dreptacz, po czym dorzucił jeszcze – Dziwnowo.
 - Słucham? – zapytał Bosman, ale nie dostał odpowiedzi, tylko dziwne spojrzenie. – Aaa, Dziwnowo. – Dodał po chwili, rozumiejąc już o co chodzi.
 - Widzisz, na niektóre pytania, o ile nie na większość z nich, możesz, a często nawet musisz, sam sobie odpowiedzieć.
 - „Filozof się znalazł.” – Pomyślał Bosman
 - A dokąd zmierzasz? – teraz pytanie zadał Dreptacz. - O ile oczywiście nie jest to jakaś tajemnica, albo o ile rzeczywiście sam wiesz?
 - To pan tego nie wie? – odparł Bosman z nie ukrywanym sarkazmem i uśmiechem na twarzy.
 - Oczywiście, że wiem, ale wolałbym to usłyszeć od ciebie. Bo to, że ja wiem, to jeszcze nie oznacza, że ty wiesz. O ile wiesz o co mi chodzi?
 - Skoro pan wie, to nie ma chyba sensu abym to mówił.
 - Czyli jednak nie wiesz o co mi chodzi. – Odparł nieco zmartwiony Dreptacz.
 - A pan zdaje się nie zna jednak wszystkich odpowiedzi. – Tutaj rozmowa na chwilę się urwała.
- Dreptacz zdawał się myśleć nad czymś dłuższą chwilę, a i w głowie Bosmana powstawały dziwne teorie dotyczące współtowarzysza podróży. W końcu Dreptacz odezwał się znowu.
- Dobrze powiem ci gdzie zmierzasz, albo raczej gdzie wydaje ci się, że zmierzasz.
 - „No to zobaczymy jaki z ciebie mądrała.” – Pomyślał Bosma.
 - Chcesz dostać się do Molocha, prawda? – Bosman aż nieco zbladł na tę odpowiedź.
 - Kim pan w zasadzie jest?! Skąd pan to wszystko wie?! – rzucił szybko, nie zastanawiając się zbytnio.
 - A jak ci się wydaje? – Dreptacz wlepił w niego swój wzrok. Jego mocno ciemne oczy zdawały się mieć nieprzeniknioną głębię, bardziej przypominającą kosmos, niż zwyczajną tęczówkę. Stali tak chwilę, po czym Bosman otrząsnął się i wznowił wędrówkę.
 - A gdzie mógłbyś się wybierać? – Dreptacz starał się uspokoić Bosmana, który naj-

wyraźniej był mocno zaniepokojony. – O Dziwnonie usłyszałeś dopiero ode mnie, a po drodze nie ma żadnej ważniejszej stacji. Poza tym wyglądasz mi na kogoś z miasta, a nie z takiego miejsca jak Zadupie na przykład. – Bosman po woli wracał do siebie. – Mogę jeszcze dodać, że uwielbiam czytać książki detektywistyczne. – zakończył Dreptacz.

- Więc wie pan też, że idę od Zadupia?

- Za dobrze wyglądasz, aby iść bez żadnego ekwipunku od samego Nadjeziorza.

- Dziwna ta stacja Zadupie. – Powiedział z dziwną melancholią w głosie Bosman.

- Dziwna wydaje się ludziom dzisiaj. Kiedyś była jak najbardziej swojska. Przecież sam poczułeś się tam niemal jak w domu.

- To prawda, jest tam coś niewytłumaczalnego.

- Niewytłumaczalnego. – Burknął i nieco zjeżył się Dreptacz. – Nie trzeba było stamtąd odchodzić to by nie było niewytłumaczalne. – Mruknął cicho, jakby tylko do siebie. – Ale w końcu wszyscy muszą wrócić. Zawsze się wraca do tego co było. Wraca się albo ginie. Wszystko musi zatoczyć pętlę.

- Niedomknięte koło przestaje być kołem i nagle staje się skończone. – Odparł w nieco pytający sposób Bosman, dziwiąc się samemu, że coś takiego przyszło mu do głowy.

- Widzisz? Zaczynasz rozumieć. – Rzekł Dreptacz z miną iście profesorską i znowu poklepał Bosmana po ramieniu.

Szli tak sobie dalej mijając pola, lasy i łąki zupełnie jak w jakiejś baśni, tylko że w takiej baśni może się znaleźć każdy z nas, ale na co dzień o tym nie pamiętamy. Czasami po torach przejeżdżał pociąg wystukując swoją melodię na szynach, a ludzie z jego okien patrzyli się dziwnie na naszych wędrowców.

- Byłeś kiedyś w Molochu. – Zapytał Dreptacz?

- Tak, kilka razy mi się zdarzyło.

- I nie boisz się tam wracać? To bardzo puste miejsce.

- Nie wiem. Wiem, że tam właśnie idę. Tak wybrałem.

- Aha. – Prawie westchnął Dreptacz, ale Bosmanowi wydawało się, że w jego oku błysnęła jakaś iskra. – Musisz tam uważać, ale to pewnie wiesz. Czyha tam wiele niebezpieczeństw, o których ludzie łatwo zapominają, a gdy sobie przypomną to zwykle ich czas już się kończy.

- No bez przesady. – Odrapał nieco zdumiony takimi uwagami Bosman. – Przecież to tylko miasto. Może i niezbyt piękne, ale nic przerażającego w nim nie ma. Poza tym jadę tam tylko na chwilę. – A w myśli dodał sobie. – „Ten gość jest chyba jakiś porypany”.

- A jednak czujesz przed nim lek. – Dreptacz powiedział to z taką pewnością w głosie jakby wiedział to za Bosmana.

I rzeczywiście, w duszy Bosmana była jakaś niewyjaśniona obawa przed tym miejscem. Tym bardziej dziwił się sobie, że próbuje tam dotrzeć. Zaczął zadawać sobie pytanie dlaczego właściwie się na to uparł.

- Czasami robimy coś co czujemy, że musi być zrobione, nawet jeśli nie wiemy czemu. – Powiedział Dreptacz, jakby usłyszał pytania dręczące teraz Bosmana. – Ludzie zapomnieli jak ważny jest instynkt w ich życiu. Jeśli coś jest nielogiczne to tego nie robią, a przecież tak właśnie powstały najwspanialsze rzeczy i odkrycia na tym świecie. Gdyby ktoś dawno temu – ciągnął dalej Dreptacz – nie miał odrobiny fantazji to w życiu nie przyszło by mu do głowy udowadniać, że ten świat jest kulą. Przecież z logicznego punktu widzenia tamtych czasów musiał być płaski. Wszystko inne było bzdurą. Tylko komuś coś nie pasowało i pomimo że wszyscy mówili co innego, ten ktoś instynktownie zaczął wszystko wywracać do góry nogami i twierdzić, że to co jest płaskie musi być okrągłe. Jedną z najpiękniejszych spraw na tym świecie jest właśnie to, że człowiek próbuje udowodnić niemożliwe. I czasem mu się to udaje. Dziś jednak ludzie wolą robić to co jest pewne, niż popuścić wodze fantazji.

- Ja tam się im nie dziwię. – Wtrącił Bosman – Sam nieco zafantazjowałem i teraz leżę przez jakieś pustkowia, że już o noclegu na ławce nie wspomnę. Można powiedzieć, że mogę sobie na to pozwolić, bo jestem odpowiedzialny najwyżej sam za siebie, ale jeżeli ktoś ma już być za kogo odpowiedzialny, to takie łązenie po polach - „z jakimś żulem”- dodał w myśli. - Jest co najmniej nie na miejscu.

- Zgadzam się, ale ci ludzie dokonali wyboru zanim stali się odpowiedzialni za kogośkolwiek. Teraz to już tylko konsekwencja. – Dreptacz starał się odeprzeć ten wyraźny atak. – Zresztą nawet oni mogą czasem dać ponieść się fantazji, ale to rutyniarze. Rutyna ich zabija, a oni na to pozwalają. Tak jest wygodniej. W dodatku często oczekują od innych, że coś zmienią w ich życiu, że wyciągną ich z tej rutyny w którą wpadli, a jednocześnie zaciekle się przed tym uwolnieniem bronią.

- A czy jest w tym coś złego?! – syknął Bosman. – Ludzie chcą po prostu żyć normalnie. Nie każdy musi latać po polach. W dodatku pewnie większość z nich jest z takiego życia zadowolona.

- Ale co mogą powiedzieć pod koniec? Jak wielu z nich ma w książce same puste stro-

ny? Tak jakby się nigdy naprawdę nie urodzili. – Dreptacz nie ustępował.

- A więc co proponujesz!? – Bosman zaczynał po woli tracić cierpliwość. – Żeby wszyscy wszystko rzucili i zaczęli fantazjować? W życiu tak się nie da. Tu trzeba myśleć logicznie!

- Co ty chcesz komputerem zostać? – prawie z uśmiechem odparł Dreptacz, wyraźnie rozbawiony, choć jednocześnie nieco zmartwiony postawą Bosmana. – Rozum to w życiu bardzo ważna sprawa, ale to serce powinno nadawać mu bieg. Rozum powinien być tylko środkiem w dążeniu do celu, a nie celem samym w sobie.

- Łatwo ci gadać, ale spójrz na siebie! – wtrącił Bosman i zabrzmiało to jak zdanie ostateczne.

Dreptacz nic już nie dodał. Miotło się w nim uczucie, które można chyba porównać do zawodu. A jednak nie zamierzał się jeszcze poddawać. Szli teraz w milczeniu przez jakiś czas. Bosmanowi zrobiło się nieco głupio, że mógł obrazić tego człowieka. Był dziwny, ale to jeszcze nie powód, aby mu coś zarzucać. Poza tym w tej swojej dziwności wydawał się być jak najbardziej w porządku.

Słońce powoli zaczęło zachodzić, a z oddali wyłaniało się Dziwnowo.

- To miasteczko nie pasuje do dzisiejszych czasów. – Rzekł ni stąd ni zowąd Dreptacz. – Jest całkiem inne. Ludzie w nim są całkiem inni. Zatrzymali się w miejscu. – Dodał z zamyśleniem, po czym spojrzał z powagą na Bosmana. Ten jednak jeszcze nie bardzo zdawał się rozumieć o co chodzi. – Widzisz ludzie są tutaj szczęśliwi mimo, iż gdyby nie przydomowe ogródki, to już dawno przestali by sobie radzić. To niespotykane, z jaką determinacją pozostają sobą.

- Są po prostu nie przyszłościowi. Dawno mogli by być i zamożni i nadal pozostali by sobą, gdyby nieco o siebie zadbali. – Lekceważąco odparł Bosman, który jeszcze nie do końca ochłonął z poprzedniej dysputy.

- Tak sądzisz? A nie wydaje ci się że nie można mieć wszystkiego na raz? Jeżeli chcesz coś mieć, to często musisz zrezygnować z czegoś innego. – Dreptacz mówił ze spokojem.

- O tym to wie chyba każdy. – Lekceważąco przerwał mu Bosman

- Racja, każdy o tym wie, ale bardzo niewiele osób to rozumie. Zresztą ludzie o wielu rzeczach zdają się wiedzieć, ale tak naprawdę nie mają o nich pojęcia. Każdy myśli, że jeśli zacznie nagle robić coś innego, to nie stanie się kimś innym. Jednak niewielu udaje się to naprawdę. Strasznie trudno zachować równowagę między tym kim jesteś, a tym kim się stajesz, choć do końca stać byś się nie chciał. Z czasem zaczyna ci ciążyć ta

walka z własnym charakterem i wielu z niej rezygnuje. Balans..., granica... – Dreptacz szukał właściwych słów. – Często nie zauważasz kiedy ją przekraczasz. Często nie chcesz zauważać.

- Złoty środek. – Wtrącił Bosman. Nie był już zły i zdawało mu się, że zaczyna pojmo-
wać co ten żul stara się mu powiedzieć. – Mówisz o złotym środku.

- Tak! – Dreptacz niemal krzyknął w zachwycie. – Ale uważaj, aby te słowa nie stały
się pustymi. Złoty środek to także granica i także możesz ją przekroczyć, choć tobie na-
dal będzie się ona wydawać złotym środkiem.

Bosman z powagą spojrzał na tego żula. Wyczuł wyraźny akcent w jego głosie podczas
wypowiadania słów „tobie” i „wydawać”. Nie do końca wiedział co to oznacza, albo
raczej nie potrafił tego określić. Teraz był jednak niezwykle ciekawy Dziwnowa. Przez
głowę przemknęła mu nawet myśl, że może to będzie celem jego podróży. Jednak Drep-
tacz szybko pozbawił go tych wątpliwości.

- Nie. – Rzekł stanowczo. – To jeszcze nie to. Tutaj ci się nie spodoba. Nie dzisiaj.
Byłbyś tym miejscem zachwycony gdybyś tu został, albo stąd przybywał. Miejscowi
nie lubią obcych. Nie ufają im i słusznie. Zaufanie zdobywane powoli jest o wiele cen-
niejsze niż powitanie obcego z otwartymi ramionami. Nie zadawaj więc tam zbyt wielu
pytań. Na wiele z nich i tak nie będą potrafili ci odpowiedzieć. Oni znają tylko odpo-
wiedzi na pytania które ich ogarniają. Ale te znają wszystkie więc uważaj. – Dreptacz
rzekł to niby mędrzec i w tym momencie nigdy nie poznałbyś w nim żula gdyby nie
jego image.

Od wejścia do miasteczka dzieliła ich już niewielka odległość. Dreptacz zatrzymał się
nagle i wyciągnął do Bosmana rękę z butelką, wyraźnie zamierzając mu ją podać.

- Trzymaj. – Rzekł – Tylko nie stłucz.

Bosman wziął butelkę z lekkim wahaniem. Przyjrzał się jej nieco. Nie było w niej ani
kropli trunku. W dodatku była czysta i nie wyglądało na to aby kiedykolwiek coś w niej
było.

- „Po cholerę ją ze sobą nosi?” – pomyślał Bosman i chciał nawet zapytać o to Drep-
tacza, ale gdy uniósł głowę to już go przed nim nie było. Gwałtownie rozejrzał się wo-
koło. Po Dreptaczu nie było ani śladu. – „Gdzie on się podział? Przecież nie mógł zająć
daleko? Tu nawet nie ma się gdzie schować.” – i rzeczywiście, do najbliższego budynku
było jakieś 300 metrów i Dreptacz z pewnością nie zdołałby tam dotrzeć choćby był
najznamienitszym w świecie sprinterem. Nie możliwe było się też schować gdzie in-
dziej, bo dookoła była tylko trawa i tory. A jednak Dreptacza nie było.

Bosman rozejrzał się jeszcze dookoła kilka razy, nie mogąc uwierzyć w tak nagłe znik-

nięcie swego towarzysza, ale w końcu zdecydował się iść dalej. Nie wiedział wszakże co ma zrobić z butelką. Najpierw chciał ją wyrzucić, wszak była mu ona po nic, ale że nie lubił śmiecić, a dookoła nie było żadnego kosza, więc na razie postanowił zabrać ją ze sobą. Poza tym było w niej coś co powodowało, że nie chciał się jej pozbywać. Była to bowiem bardzo ładna butelka z licznymi przetłoczeniami, a przedmioty mają do siebie to, że choćby były najbardziej człowiekowi zbędne to gdy są ładne, człowiek ich tak łatwo nie wyrzuca.

- „A i dobrze, że go nie ma. Żuł filozof się znalazł. Po co ja się w ogóle wdawałem w dysputę z tym obcym człowiekiem?” – Pomyślał Bosman i poszedł dalej w kierunku dworca, który niechybnie musiał znajdować się blisko torów.

Faktycznie dziwne się czasem zdarza, że rozmawiamy nagle z obcymi nam osobami, a jeszcze dziwniejsze jest to, że często rozmawiamy z nimi jak z dobrymi znajomymi, mimo iż tak naprawdę nie mamy nawet ochoty na dyskusję.

3

Gdy Bosman dochodził do dworca, słońce już chowało się za horyzont, a on sam odczuwał olbrzymi głód. Całe szczęście, że miał przy sobie jeszcze jakieś drobne, a w pobliżu otwarta była budka z zapiekankami, do której udał się niezwłocznie. Niestety jedna zapiekanka nie wystarczyła by zaspokoić głód i wkrótce w kieszeni została mu ostatnia moneta za którą niewiele mógł kupić.

Na razie postanowił zapoznać się z rozkładem jazdy. Najbliższy pociąg do Molocha odjeżdżał o 10-tej, ale dopiero następnego dnia. Trochę zmartwiło to Bosmana, choć przecież i tak nie miał już pieniędzy na bilet, a kolejny jednodniowy spacer nie za bardzo mu się uśmiechał. Miał co prawda trochę kasy na koncie w baku, ale nie liczył na to, że w tym miasteczku cokolwiek będzie otwarte o tak późnej porze. Zresztą mogło się okazać, że w ogóle nic nie bywa tu nigdy otwarte. Przysiadł na chwilę na ławce, aby zastanowić się co dalej. Ledwo zaczął zbierać myśli, gdy zadzwonił telefon. W domu najwyraźniej się niepokoił, a przez tą całą gadaninę z Dreptaczem, Bosman zupełnie zapomniał sprawdzić, czy ma już zasięg. Wkrótce toczył niebagatelną dysputę na temat bezpieczeństwa swojej wyprawy i ogólnej głupoty swojego postępowania. Mimo nalegań i gróźb nadal upierał się przy kontynuowaniu podróży. Poza tym uspokoił nieco sytuację tym, że w Molochu będzie mógł zostać bezpiecznie u Przyjaciela, choć tak naprawdę jeszcze z nim na ten temat nie rozmawiał. Ostatecznym argumentem za zakończeniem rozmowy okazał się być fakt nie posiadania przez Bosmana ładowarki do komórki i wynikającej z tego możliwości stałego pozbawienia łączności z domem. Na tym rozmowa się skończyła. Teraz trzeba było wymyślić jak się stąd wydostać. Pierw-

szą myślą jaka przyszła do głowy Bosmanowi był autostop. Już wiele razy udawało mu się podróżować w ten sposób, więc warto było spróbować raz jeszcze.

- „Jakby trafił się jakiś dziwny koleś, to zawsze mogę mu dać po mordzie i wysiąść.” – Przekalkulował sobie w głowie, a że miał czym dać po mordzie to zdecydował, że nic lepszego i tak nie wymyśli. Udał się więc do głównej drogi, próbować szczęścia. O kierunku do głównej drogi postanowił spytać jednego z miejscowych, który bez ruchu siedział na ławce obok. Wyglądał jak postać ze starej fotografii, w wyblakłym ubraniu i sztruksowych spodniach. Twarz miał nieco bladawą, jakby z gazety.

- Droga prowadząca do Molocha? – miejscowy mówił wolno, jakby coś żuł i bardzo uważnie badał wzrokiem Bosmana. – Nie znam drogi do Molocha. Nikt jej tu nie zna.

- „Świetnie.” – Pomyślał Bosman i już miał odchodzić, gdy postanowił zadać mu jeszcze jedno pytanie. – A może wie pan jaką drogą wydostać się z miasta?

- Pan się chce wydostać? – najwyraźniej nie spodobało się to naszemu miejscowemu. – Wszyscy młodzi chcą się wydostać. Odchodzą. Jak nie wrócą to nie wróci już nikt nigdy, a wtedy nikt i nigdzie nie będzie miał dokąd wracać. – Snuł swoje rozważania miejscowy. Bosman stwierdził, że pewnie nadużył alkoholu lub czegoś równie skutecznie oślepiającego, ale nadal liczył na jakąś konkretniejszą odpowiedź, więc mu nie przerywał. – Pan nie jest stąd, ale niech pan wróci tam skąd pan przybył, bo się pan jeszcze zgubi tak jak teraz. – Mówiąc to miejscowy uśmiechnął się kpiarsko, pokazując swoje złote zęby. – Droga jest tam. – Wskazał na ulicę znajdującą się za drzwiami dworca. – To jedyna droga bez świateł. Wyłączyliśmy je, by młodzi nie mogli znaleźć wyjścia. Niestety z tego samego powodu strasznie trudno trafić tu z powrotem. – Miejscowy zmartwił się nieco.

Bosman podziękował i ruszył w kierunku drogi. Ulica faktycznie nie była oświetlona. Zdawała się być małą czarną dziurą, której końca nie widać.

- „Zachciało ci się wojażyć” – pomyślał Bosman. – „Trudno innej drogi nie ma. Naprzód.” – Po czym ruszył przed siebie.

Tak oto szedł sobie Bosman długą, ciemną ulicą, podczas gdy z okien spoglądali na niego miejscowi. Widać był on dla nich nie lada atrakcją. Dziwna sprawa, ale wcale nie patrzyli na niego jak sępy, a raczej litościwie jakby chcieli powiedzieć: „Zostań, nie wiesz co cię tam czeka”. Ośmielony nieco tymi całkiem ciepłymi spojrzeniami, Bosman zaczął się rozglądać wkoło. W całym miasteczku nie było światła tylko przy tej jednej ulicy, reszta dróg była oświetlona, chociaż w niektórych latarniach światło zdawało się przygasać. Nie było w tym miejscu niczego z nowoczesności. Stare domy, stare sklepy, stare samochody. A jednak gdyby nie to, że część z nich była mocno zaniedbana, to sprawiałaby wrażenie spokoju i pewności, że zawsze będą. Tutaj jednak ich czas powoli

przemijał. Bosman nigdy nie lubił patrzeć na coś co mogłoby mu się naprawdę spodobać, a wiedział że musi przeminąć. Ogarniało go wtedy uczucie nieuchronności i to nie tylko w odniesieniu do najbliższego otoczenia, ale i w stosunku do niego samego.

Wyprostował się. Szedł już spokojniej i próbował odgadnąć charakter poszczególnych mieszkańców, którzy wychylali się z okien. Zawsze lubił tą swego rodzaju zabawę, chociaż w pewien sposób było to osądzanie ludzi. Każdy z nich zdawał mu się inny. Wszyscy byli nieco bladzi, choć może bardziej trafnie było by powiedzieć zużyci. A jednak wszyscy oni wyglądali na ludzi niezwykle dumnych i pewnych siebie. Czasami chciał się zatrzymać, podejść do jakiejś osoby i pod pretekstem pytania o drogę, po prostu dowiedzieć się czegoś więcej o tej społeczności, pamiętał jednak, że Dreptacz ostrzegał go przed kontaktami z nimi.

- „Tak, lepiej się z nimi nie zadawać. W tak zamkniętym świecie mogą rzeczywiście dziwnie reagować na obcych” – myślał sobie.

Tym czasem zbliżał się już do rogatek miasta i widział przed sobą jakąś o wiele większą drogę, która przecinała tę po której szedł.

– „To zapewne droga do Molocha.” – I faktycznie była to droga łącząca między innymi Nadjeziorze z Molochem. Obrócił się jeszcze aby spojrzeć na miasto z którego właśnie wychodził. – „W innych okolicznościach może nawet mógłbym tu kiedyś zamieszkać.” – Pomyślał odrobinę rozgoryczony, po czym ruszył dalej w kierunku drogi.

Było już ciemno i w zasadzie widział tylko światła samochodów które go mijaly. W końcu wybrał punkt swojego postoju i zaczął łapać stopa. Większość samochodów nawet go nie zauważała w tych ciemnościach, a reszta ignorowała go zawzięcie i może stał by tak całą noc albo i dłużej gdyby nie zjawił się na drodze pewien bus. Nie wiedzieć czemu, jechał on nieco bardziej poboczem niż inne samochody i o mały włos a wpadłby na naszego bohatera. Wszystko stało się bardzo szybko. Coś w oddali jechało więc Bosman podszedł do jezdni i zaczął machać ręką, nie zauważając nawet, że samochód ten jest bliżej niż mógłby sobie tego życzyć. Kierowca musiał zobaczyć go w ostatniej chwili, bo nagle rozległ się głośny pisk. Zarzuciło busa na lewą stronę, po chwili znowu na prawą, a potem się zatrzymał. Bosman stał jak wryty. Stał tak nadal, gdy kierowca wyszedł z samochodu i wrzeszcząc na całe gardło zbliżał się do niego.

- Czy ty kurwa myślisz?! Że jesteś pieprzoną latarnią! – darł się kierowca busa. – Przecież cię ni chuj nie widać w tym mroku, palancie! – resztę zdań jakie wypowiadał były w zbliżonej tonacji.

Tymczasem Bosman zaczął się zastanawiać, czy lepiej nie wiać przed tak rozwścieczonym facetem. Jednak, czy to z powodu szoku, czy jakichś innych przyczyn, Bosman nie drgnął ani o centymetr. W końcu kierowca busa przestał kląć, stanął naprzeciwko

niego, przyjrzał mu się pobieżnie i jakby nigdy nic, spokojnie zapytał:

– Nic ci nie jest?

- Nie, chyba nie? – odparł Bosman chociaż nie był tego do końca pewien.

- Co, łapiesz stopa? – ponownie spytał kierowca. – Dokąd?

- Do Molocha. – Bosman nadal nie był pewien co się w zasadzie stało.

- Do Molocha to mogę cię podrzucić. Wskakuj! – powiedział kierowca i skierował się w stronę samochodu, który cały czas stał jeszcze po środku drogi. Na szczęście o tej porze ruch na tym odcinku nie należał do dużych.

– No co wsiadasz, czy nie? – spytał jeszcze raz, wsiadając do samochodu.

Bosman chwilę zwlekał, ale że bał się iż drugiej takiej okazji już dziś nie złapie to ruszył w kierunku busa. Kierowca zapiął pas i włączył muzykę. Biały, towarowy bus ruszył z piskiem opon.

4

Raider, bo tak nazywał się ów kierowca busa, był młodym mężczyzną koło trzydziestki z nieco cwaniacką miną i długimi włosami. Z samochodowych głośników wydobywał się rock.

- Raider jestem. – Powiedział Raider, na co Bosman także mu się przedstawił. – Po co jedziesz do Molocha? Popracować? – mówił dalej Raider. – Tam są perspektywy. Wiesz człowieku, rozwojowe miasto. – Raider co chwila odrywał wzrok od drogi i patrzył na Bosmana. Wydawał się być człowiekiem na totalnym luzie, zważywszy opanowany ton jego głosu i całkowity spokój w sytuacji gdy bus osiągał już, jak dla tego rodzaju pojazdów, prędkości istic kosmiczne.

- Nie, nie szukam na razie pracy. – Odpowiedział mu Bosman. – To znaczy w zasadzie może i szukam, ale nie tam.

- W zasadzie może i szukasz? He, he! Odpowiedź poziomowa. – Słowa Bosmana wyraźnie rozbawiły Raidera. – Też kiedyś chyba szukałem. Różne się robótki w życiu robiło, ale w końcu zasiadłem za fajerą i zapierdzielam tym białasem. – W tym momencie minęli jakiś szybko jadący samochód. – Sto sześćdziesiąt i cię łyka! Hehe! – wrzasnął jakby do kierowcy mijanego wozu Raider. – To skąd jesteś? I co w końcu robisz na ta-

kim pustkowiu facet? – Radier zdecydowanie był człowiekiem lubiącym pogadać.

- Z Nadjeziorza – odparł Bosman. – W zasadzie to nie wiem dokładnie co robię na tym pustkowiu.

- He, he, nie wie co robi. Co za gość? – przerwał mu Raider.

- Siedziałem na kei i... - kontynuował Bosman. Jednak, że my wiemy co będzie on kontynuował to pozwolę sobie na pominięcie opisu tej pasjonującej, acz znanej nam już historii i przeniosę się kilka chwil dalej, kiedy to opowieść ta zbliżyła się do końca. - ...i tak wyszedłem z Dziwnowa i trafiłem na tą drogę. Dalszą część już znasz.

- Dziwnowo? – zamyślił się Raider. – Chyba tam kiedyś mieszkałem. – Przez chwilę nic nie mówił, co było do niego raczej nie podobne, ale po chwili wrócił do normy. – No ale trzeba się rozwijać. Jakbyś zdecydował czy szukasz roboty, to w Molochu jest jej mnóstwo. Wszyscy tam przyjeżdżają aby zacząć, wystartować...

- I skończyć. – Dopowiedział Bosman, na którym filozofia Dreptacza odcisnęła chyba większe piętno niż przypuszczał.

- Gadanie! A co chcesz tkwić całe życie w jednym miejscu? Może to i wszystko ładniutkie, ale trzeba skądś brać pieniążka. Życie nie chuj, zawsze jest twarde. – Raider zakończył wypowiedź jednym ze swych ulubionych powiedzonek, po czym uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu dało się zauważyć nieco zmęczenia.

- No fakt. – Bosman mógł tylko potwierdzić słowa Raidera, gdyż na razie nie przychodził mu do głowy żaden kontrargument.

Mimo to postanowił nie poddawać się tak łatwo, należał bowiem do tych osób, które bardzo nie lubią materialnego podejścia do życia, nawet jeśli kłóciło się to z innym jego poglądem, że bez pieniędzy niewiele da radę zrobić.

– Myślę jednak, że ludzie idą też często w pewien sposób na łatwiznę, wybierając właśnie taki start. Po co się męczyć z tym co do tej pory mieliśmy? Najłatwiej jest wszystko rzucić, ale czy to naprawdę właściwe? – kończąc tę wypowiedź, Bosman trochę się przestraszył, że może zbyt odważnie przedstawia swoje poglądy nowo poznanemu człowiekowi, który w dodatku robi mu łaskę i go podwozi. Jeszcze się wkurzy i każe mu wysiadać.

Jednak Raider nie należał do osób które łatwo się obrażają. Może dlatego, że nie wiele się przejmował czymkolwiek. Po prostu robił to co robił i miał gdzieś co myślą inni, ale z tego założenia wynikała też spora tolerancja dla odmiennych przekonań.

- Masz gadanie stary, ale powiedz mi co robi kobieta z którą jesteś, jak jej powiesz, że

nie wiesz czy kiedyś zapewnisz wam własną chatę? Kobiłki lubią takich marzycieli, ale do czasu. Jak przychodzi do konkretów to zostaniesz najwyżej z psem.

- To zależy od kobiety. Trzeba dobrze się rozglądać. – Niepewnie powiedział Bosman.

Raider tylko się uśmiechnął, co było wystarczającą odpowiedzią na teorię Bosmana. Bus tymczasem pomykał w mrokach nocy, wyprzedzając kolejne z rzadka napotkane samochody. Liczba kilometrów na tablicach informacyjnych wskazywała, że szybko zbliżają się do Molocha. Bosman siedział wpatrzony w ciemną szosę, jakby to on prowadził. Przez większość czasu nawet podczas rozmowy, bo rozmowę na różne błahe tematy toczyli z Raiderem nieustannie, Bosmanowi nie dawała spokoju postawa Raidera. Nie mógł się na nią zgodzić. Ktoś musiał się na nią nie zgodzić! Według Bosmana była ona nie właściwa, chociaż czasami zastanawiał się, czy to on nie jest idiotą mającym jakieś bzdurne, idealistyczne myśli o świecie. W końcu postanowił wznowić tamten temat.

– Jeżeli to co mówisz jest prawdą, jeśli ludzie rzeczywiście w ostatecznym rozrachunku tak chłodno kalkulują, to w takim razie większość tego czegoś o czym mówią poeci, malarze czy inni artyści jest bzdurą. Cała twórczość odwołująca się do ideałów jest bzdurą.

Z początku Raider nie zrozumiał o co chodzi, ale w końcu wykalkulował, że ma to zapewne jakiś związek z wcześniejszą dysputą.

- Szkoła, dzieciństwo to były fajne czasy. – Powiedział lekko rozmarzonym głosem. – Problem w tym, że się skończyły, a żyć trzeba. Te wszystkie ideały to fajna sprawa tylko, że to tak jak z bajkami – miłe, ale ciężko wierzyć w różowe słonie w prawdziwym życiu. W rzeczywistości te bajki się nie sprawdzają. Jak ci się uda to może będziesz mógł się tak bawić na emeryturze. – Raider nadal chłodno kalkulował i trzeba przyznać, że było w tym sporo racji. Widząc jednak, że Bosman wyraźnie podupadł na duchu, odpowiedział jeszcze. – Teraz tak już jest. Może kiedyś było inaczej, ale teraz trzeba ostro zapierdalać i nikt nie będzie na ciebie czekał. No ale to żadna tragedia. Trzeba po prostu przywyknąć. Dostosować się.

Ostatnie zdanie wkurzyło Bosmana. Może też trochę zasmuciło.

- „Dostosować się” – myślał. – „Jak bardzo muszę się dostosować? Czy kiedyś będę mógł i czy dam radę się odostosować?”

Dyskusja ta zmierzała do nieuchronnego końca, gdyż właśnie minęli tablicę z wielkim napisem „Moloch wita”. Bosmanowi wydała się ona, o ile to w ogóle możliwe, zrobiona w sposób, który tak naprawdę śmiał się z tych, którzy tu wjechali. Po chwili bus zwolnił i zjechał w zatoczkę dla autobusów.

- No tutaj muszę cię chyba wysadzić. – Powiedział Raider. – Ja wjeżdżam tu zaraz na

obwodnicę i nie będę jechał przez miasto. Chyba, że ty też zmierzasz na samo jego południe.

- Nie, nie, ja muszę się dostać do centrum. Chyba? – odparł Bosman i wysiadł z wozu.

Raider jeszcze raz uśmiechnął się promieniście i podał mu rękę.

- Nara. – Powiedział twardo, po czym Bosman zamknął drzwi i bus ruszył. Zdawało mu się, że słyszy jeszcze jak Raider mówi. – Chyba? Co za gościu, he, he, he!

5

Teraz stał sam na przystanku w środku nocy. Zaczął przeglądać rozkład jazdy. Na jego szczęście jeździł wtedy autobus nocny. Co prawda nie dojechałby nim bezpośrednio do Przyjaciela, ale wiedział w którym miejscu będzie mógł się dogodnie przesiąść. Wyjął komórkę i wysłał smsa, aby Przyjaciel mógł się go spodziewać. Domyślał się, że pewnie go obudzi, ale nie miał teraz lepszego wyjścia. Mógł wszakże pamiętać o tym wcześniej. Do przyjazdu autobusu było 20 minut. Przed nim zaczęły wyrastać bloki, a im były dalej tym były wyższe, aż na samym końcu, zapewne w centrum miasta, zasłaniały wszystko co było za nimi. Można by rzec, że z punktu widzenia Bosmana za nimi nie było już nic. Nie mając nic do roboty usiadł na przystanku i spojrzał w niebo przez idealnie szklany dach wiaty. Gwiazd nie było jednak widać. Pogoda znowu się nieco popsuła i tego wieczora nad Molochem znajdowało się mnóstwo chmur. Wkrótce dosiadł się do niego pirat z przepaską na oku.

- Do stu tysięcy kartaczy, spróbuj znaleźć kierunek w taką pogodę! – warknął pirat.

- W dodatku staremu zepsuł się kompas. – O wiele spokojniej odezwał się Kozik, który właśnie przybył na przystanek.

- I co teraz? – obojętnie zapytał Bosman.

- A co ma być? Stoimy w dryfie. Nie trzeba nam się jeszcze na jakąś mieliznę wpakować. – Mówił nadal nieco poirytowany pirat z przepaską.

- Szmaty zwinięte, kotwice rzucone, a stary się wścieka. – Najspokojniej w świecie powiedział Kozik. – W dodatku widzę, że i rum się skończył. – Dodał po chwili, wskazując na pustą butelkę po winie, którą Bosman wciąż, nie wiedzieć czemu, miał ze sobą.

Nastąpiła chwila ciszy. Wszyscy trzej siedzieli i tępo patrzyli przed siebie.

- Może partyjkę? – spytał Bosman wyciągając karty.

Obaj kompani przystali na propozycję i już po chwili toczyła się karciana bitwa. Bosmanowi nie szło najlepiej, a że wycofać się byłoby tchórzostwem, to też poczuł ulgę, gdy w końcu zjawiał się autobus.

- Niech mnie kule biją, jeśli kiedykolwiek widziałem podobną szalupę! – z niedowierzaniem powiedział pirat z przepaską.

- Zwijamy się? – spytał Kozik patrząc na Bosmana.

Bosman nie miał biletu, ani dla siebie, ani dla dwóch pozostałych, ale nagle wypatrzył w autobusie Siwobrodego, który wyraźnym gestem pokazywał im, że jest czysto.

- Zwijamy. – Pewnie potwierdził Bosman i wszyscy trzej wsiedli do autobusu.

Zajęli miejsca obok Siwobrodego. Autobus ruszył powoli w dalszą drogę.

Gdyby któryś z pasażerów popatrzył teraz w kierunku Bosmana mogło by mu się wydać, że to zwyczajny znudzony facet patrzący przez okno. Jednak Bosman wcale taki nie był. Na pewno nie był znudzony. Ponieważ poprzednia gra mu nie szła, a teraz do kompanii dołączył Siwobrody, więc zaproponował partyjkę brydża. Nie musiał powtarzać tej propozycji dwa razy, zwłaszcza tym którzy byli rozochoceni wcześniejszymi zwycięstwami.

- Na tysiąc błyskających piorunów, cóż za dziwne skały! – pirat z przepaską nie mógł uwierzyć widokowi spoza szalupy.

- Wyglądają groźnie i pełno ich tutaj. Trzeba uważać, bo możemy się łatwo o nie rozbić. – Ze zbójcką miną dodał Kozik.

Bosman podzielał jego zdanie. Zdawało mu się, że Moloch ich wchłania otaczając ze wszystkich stron betonem i zamykając im w ten sposób drogę powrotu. W dodatku im głębiej się weń zapuszczali tym bardziej wszystko wyglądało przygnębiająco. Szara nieskończoność. W pewnym momencie pirat z przepaską, patrząc na coraz większe bloki, nie wytrzymał i z przestrawieniem syknął.

- Skala na skale. To jakieś diabelskie miejsce. Utoniemy tutaj!

Kozik w tym czasie także rozejrzał się dookoła, a na twarzy pojawił mu się złowieszczy grymas, po czym z pewną wściekłością cisnął kolejną kartę. Bosman nie bardzo wiedząc jak zareagować, starał się nie zwracać na to uwagi i chwyciwszy pierwszą kartę ze swojej puli rzucił ją do pozostałych.

- Damy radę. – Powiedział prawie szeptem Siwobrody, po czym po raz kolejny zgarnął lewa.

Reszta załogi nieco się uspokoiła. W końcu Siwobrody pływał z nich najdłużej i zapewne nie takie rzeczy już widział. Jeżeli on był teraz spokojny to znaczyło, że nie ma się czego bać. Tylko, że w głębi ducha Siwobrody nie był zbyt spokojny. Nie był wcale taki pewien, czy zdołają się stąd wydostać. Wiedział jednak, że musi uspokoić resztę, bo inaczej ich szanse na wydostanie się stąd spadną niemal do zera.

Nagle Bosman wyjrzał przez okno i zawołał.

- To nasz przystanek. Wsiadamy. – Po czym on i reszta piratów opuściła autobus.

- Tu mamy zostać? – pytał rozgoryczony pirat z przepaską rozglądając się dookoła. – Przecież to jakieś upiorne miejsce.

Do koła nich rozciągały się olbrzymie budowle, które zdawały się sięgać nieba, choć bardziej trafnie było by napisać, sięgać po niebo. Szary beton rozświetlały setki kolorowych neonów. Mrugały nachalnie, jakby starając się omamić przybyłych. Przywoływały podróżnych do siebie, jak syreny wabiące żeglarzy, aby zaraz potem ich zgładzić. Jednak ponad wszystko ociekały tandetą.

- „To wszystko kłamstwa” – pomyślał Bosman. – „Gdyby nie zabraniało tego prawo, to ludzie stojący za tymi reklamami gotowi byliby przystawić ci pistolet do głowy, byle byś im zwiększył sprzedaż. W dodatku wmawiali by ci, że to dla twojego dobra.” – Uśmiechnął się krzywo pod wąsem, po czym zwrócił się do reszty załogi. – Bez obaw, nie zostaniemy tutaj na noc. Musimy tylko chwilę odpocząć. Zaraz znowu ruszymy dalej i dokończymy grę w brydża. – Powiedział twardo, co szczególnie trafiło do Kozika. Wszyscy ponownie siedli na przystanku. Tym razem nie czekali jednak długo, bo ledwo spoczęli, a podjechał autobus. Bosman zdążył tylko odczytać smsa od Przyjaciela w którym potwierdzał on gotowość na jego przybycie i już cała kompania ponownie siedziała w autobusie.

Autobus, jak to autobus, zamknął swoje drzwi i ruszył w dalszą trasę. Gra w brydża rozpoczęła się na nowo. Bosman jednak nadal nie potrafił się skupić na grze i ciągle przegrywał, co strasznie złościło pirata z przepaską, który był jego partnerem. Było z tego przynajmniej tyle pożytku, że ów pirat przestał zwracać uwagę na ciągle otaczające ich wysokie, przeszklone budynki. Jechali tak jeszcze dość długo, bo Moloch był miastem olbrzymim. W końcu zaczęło się powoli rozwidniać. Bloki zaczęły iskrzyć w rdzawym słońcu, które jednak nadal nie mogło w pełni przebić się przez gęstą warstwę chmur. Miasto powstawało ze snu niczym olbrzymia bestia. Przez głowę Bosmana przebiegła myśl, którą każdy normalny człowiek uznałby za chorą.

- „Pokonam Cię.” – I w jego sercu pojawiła się straszna zaciętość, aby słowa dotrzymać.

Przyznacie, że tego typu myśli nie świadczą najlepiej o zdrowiu psychicznym danego myśliciela. Bo co takiego chciał pokonać Bosman? Miasto? To idiotyczne. A co potem? Będzie chciał pokonać krzesło, rower i inne rzeczy martwe? A jednak w tym szaleństwie było coś, co zachwyca. Człowieka, nie wiedzieć czemu, zawsze zachwycała beznadziejna walka. Kochamy herosów którzy polegli. Dlaczego?! Przecież im się nie udało. Dzisiejsi ludzie tak zwanego sukcesu określili by ich mianem przegrańców życiowych. A jednak..., jednak czasem po prostu coś się czuje nie wiedząc dokładnie ani co, ani tym bardziej dlaczego. Dreptacz dobrze o tym wiedział, ale dla Bosmana nie było to jeszcze tak oczywiste.

W końcu autobus dojechał na właściwy przystanek. Bosman wysiadł z niego sam, gdyż reszty kompanii już jakiś czas z nim nie było, po czym udał się do pobliskiego bloku w którym mieszkał Przyjaciół. Podeszedł do domofonu. Przyjaciół miał tutaj numer jeden. Wcisnął guzik i po dłuższym czasie, potrzebnym mu widać na rozbudzenie się, drzwi się otworzyły, brzęcząc jakby były pod prądem. Chwilę później otworzyły się także drzwi do mieszkania. Stał w nich Przyjaciół, mocno zaspany, ale jednak całkiem zadowolony. Bosman przywitał się i wszedł do środka. Stali tak w milczeniu przez jakiś czas, gdy Bosman zdejmował buty i bluzę, po czym pierwszy odezwał się gospodarz domu, jakby coś sobie przypominając.

- Napijesz się czegoś? – powiedział zaspanym głosem.

Nie oczekiwał w tej chwili wyjaśnień jak i dlaczego Bosman się tu znalazł. Ot po prostu już tu był i koniec.

- Eee, łyknę tylko szybko jakieś wody. Spać mi się chce. Niedługo minie doba odkąd wstałem. – Faktycznie, czas tego dnia zleciał Bosmanowi szybko, ale na dłuższą metę zmęczenia oszukać się nie da, tak więc nie chciało mu się czekać aż herbata będzie gotowa. Odezwał się w nim także głód. – A masz może jakieś szybkie zarcie?

- Chyba jest chleb. Inne rzeczy trzeba gotować. – Stwierdził spokojnie, ciągle jeszcze ziewając Przyjaciół i otworzył starą kuchenną szafkę w której znajdował się napoczęty bochenek.

- Może być. – Bosman z chęcią przystał na takie załatwienie sprawy i od razu zaczął pałaszować bochen chleba odrywając kawałki rękami. Chleb odrywany rękami zawsze wydawał mu się o wiele smaczniejszy, niż ten równo pokrojony nożem. Niby nielogiczne, ale jednak.

- Ja idę spać, bo muszę wstać na dziewiątą. – Powiedział Przyjaciół. – Możesz się zdrzemnąć na tamtej kanapie. – Wskazał ręką na mebel w pokoju obok. – Położyłem ci tam śpiwór.

- Ok. Wielkie dzięki. – Odparł Bosman przerywając na chwilę konsumpcję.

Przyjaciel zniknął w swoim pokoju. Podobnie, po zjedzonym posiłku, uczynił Bosman. Nareszcie dotarł do Molocha, ale wcale nie czuł jakby to już miał być koniec drogi.

Sen drugi

Czarno-biało. Szarość. Spływam na dół wśród szarego pyłu. Po pustyni wolnymi krokami, jakby w ogóle się nie ruszając, chodzą jakieś postaci. Przypominają ludzi. Wszyscy są w szarych, długich kombinezonach i mają wielkie, łyse głowy. Wyraz twarzy mają nijaki. Zaledwie kilka kresek z dziecięcego rysunku. Idę. Pustynia kończy się daleko wśród chmur. Unosi się. Teraz jest nieskończona. Postaci nie zwracają na mnie uwagi. Na samym środku do góry brzuchem płynie olbrzymia ryba. Mój Boże. Podchodzę do jednej z postaci. Spostrzega mnie. „Tututuu, tutu, tuut” mówi do mnie. Staram się coś powiedzieć, ale mnie nie rozumie. Nie rozumie czemu chcę coś powiedzieć. Stoi z bez troskim, nieskomplikowanym uśmiechem i ciągle mówi „Tut, tuututu, tutut”. To głupek. Wiem, że to głupek. Ma tylko swój kombinezon. Masa bezkształtnych głupków. Mogą być groźni. Dalej stwarzam dom. Taki malutki. Już jest. Wchodzę do niego i zamykam drzwi. Jest w nim tylko kilka mebli i żadnych szczegółów, ale nie wyjdę już na zewnątrz. Mimo zamkniętych drzwi wchodzi głupek. Z nieustającym uśmiechem kładzie teczkę na moim łóżku. Płaszcz rzuca na szafę. Łóżko ma połamane nogi. Szafka ledwo wytrzymuje napór płaszcza skrzypiąc boleśnie. Głupek krąży po domku. Wchodzi drugi głupek. Rzuca jabłkiem o ścianę i ta rozpada się. Zdejmuje buty. Podłoga zaczyna być ciemna i stara. Wchodzi kolejny głupek. Siada na krześle, które załamuje się pod nim. Cały czas śmiejąc się zaczyna chodzić bezładnie po domku razem z pozostałą dwójką. Strach! Bezsilność!! Nieuchronność!!! Wchodzą kolejne głupki w swych szarych płaszcach. Dom zaczyna pękać. Stado głupków krąży bez sensu. Wybiegam na pustynię. Jest ich pełno wszędzie. Nie ucieknę. Strach! Ciągłe mówią i uśmiechają się. Zaczynam rozmyślać co mówią. „Piasek. Ile tu wspaniałego piasku”. Podchodzą coraz bliżej mnie. Zanim zniknę widzę coś jeszcze w oddali. Cień. Stojący, rozmazany cień. Patrzy na mnie. Strach!

C.D.N.

Całe opowiadanie można znaleźć tutaj: <http://bambararowo.blogspot.com/>

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Falcor, dodano 21.08.2014 19:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.